

KUBAŃCZYK, Jeden Łyk (ft. Siles)

Na sam szczyt, déjà vu, american dream
Bubble tea, c'est la vie, ona obok i
Spełniamy znowu sny, to jest bloków krzyk
Proszę Boga tu o zdrowie dla mych ludzi dziś
La vida loca, ziomy wciąż w Reichu, bo bida na blokach
Bez perspektywy, a co zrobił chłopak?
Byku, sam zobacz (byku sam zobacz...)

Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spliff, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty
Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spliff, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty (ej, wow!)

Z pustego nie należę nawet solą, ale ja mam na imię Norbert
Tam skąd pochodzę chłopaki mają w dupie, modę choć noszą drogą torbę
Wyrzucam te wersy na kraj, tak jak Don Diego te ciosy na mordę (...)
Dlatego już mnie nie pytają skąd jestem, miasto jest na mapie na dobre
trzy litery ze mną LBC, liczą się dla mnie ludzie, nie becel (becel)
i tak ułożymy go, po sam sufit, teraz polaliśmy tylko metę (metę...)
Jestem głodny jak... Grrr, grizli, patrzą na moje ruchy, bo jestem na wizji
Lepiej pohamuj słowa, poukładaj myśli, wolę być widzem, jeśli życie to jest wyścig (yeah!)
Szczyry dalej biegają, ale ja wolę podziwiać piękno (wow!)
Tu gdzie kaszmir ukryte jest piekło, wartości zostały przyszyte metką
Jak poznasz takich, co nie lubią, patrz na twarz, oczy mówią, gdy usta kłamią kolejny raz (yeah, yeah)
Czysty tak jak woda, od kiedy pamiętam, ej, od kiedy pożegnałem was

Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spliff, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty
Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spliff, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty

Mam moich ludzi daleko, chłopaki z ZST tu jeszcze polecą
Gadki to nie na telefon, już jeden mój ziomal miał za dużo echo
Miało mnie tu nie być, ale jestem, piszę wersy blisko do dwudziestej
Kiedyś pewnie waliłbym tą kreskę, ale już dorosłem, no i nie chcę tego więcej
A ja jestem Kuba, Salomon nie nalał, i to nie są cuda
Kochamy te szare podwórka, gdzie graliśmy w piłę, a potem się lała ta woda
Wtedy nie sądził nikt, że tu się uda (yeah, yeah!)
Na palcach ręki policzę przyjaciół, bo niewielu można zaufać
Jak piasek, przez palce nam lecą te lata, jesteśmy z jednego trzepaka
Na osiedlu graliśmy w kratki, niektórym już kwiaty się składa
Pewnie bym z nimi na górze gdzieś latał
Lecz pojawiła się w porę, już byłem na dole i nigdy nie wracam

Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spleef, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty
Z butelki jeden łyk, ale woda, nie gin
W becie sportowy tryb, w radiu gra znów nasz hit
Pamiętam, płonął spliff, może dwa, albo trzy
Bez celu furą trip i napisałaś ty